Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 51. Bochum, dnia 21 grudnia 1899. Rok 8.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

Lekcya. 1 Kor. IV. 1—5.

Bracia! Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już szukają między szafarzami, aby który nalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sądzę. Albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion; a który mię sądzi, Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł: który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc: a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

Ewangielia. Łuk. III. 1—6.

Roku piętnastego panowania Tyberyusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachoniskiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza: stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską: czyńcie proste ścieżki jego: wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Kazanie.

Każda rzecz, która się dawniej działa a dziś ją się opowiada, aby miała uznanie, powinna być poparta dowodami historycznemi: kiedy, gdzie i pod czyjém panowaniem dokonaną została.

Otóż i dzisiejsza Ewangielia, opisując działalność Jana świętego Chrzciciela, zachęcającego ludy do godnego przyjęcia oczekiwanego Mesyasza, opisuje zarazem czas i miejsce oraz nazwiska tych osób, które podówczas panowały i rządziły narodami; a czyni to dla tego: abyśmy nie wątpili o rzeczywistości dokonywanych przez niego faktów.

Działo się to więc, jak świadczy Ewan-

gielia, za czasów Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią: za najwyższych kapłanów Aunasza i Kajfasza. Jak niegdyś Jan św. jako poprzednik Chrystusa i posłannik Boży, sposobiąc owczesne ludy do godnego przyjęcia obiecanego Mesyasza, zachęcał ich do pokuty i poprawy, tak podobnie i my kapłani, z powołania i obowiązku naszego, przed zbliżającą się uroczystością dorocznej pamiątki narodzenia się Chrystusa Pana, napominamy was, abyście poprawili życie wasze, pozbyli się grzechów, krzywdy poczynione wynagrodzili, okazye wiodące was do upadków grzechowych precz od siebie oddalili, i rozpoczęli żywot zupełnie nowy, któryby wyrównał te doliny, czyli brak cnót i dobrych uczynków, jakiemi winniście się odznaczać; aby postrącał pagórki: wyniosłości, pychy, i nadętości umysłów; wyprostował kręte ścieszki: oszukaństwa, podejść i niegodziwych zysków, a przygotował drogę Panu Jezusowi do serc waszych. Inaczej na nic by wam się przydało obchodzić uroczystość Narodzenia Pańskiego, gdybyście nie usunęli tych wad, jakie mu tamują przystęp do serc waszych i narodzenia się w duszach waszych przez łaskę, a tem samem zapewnienia wam zbawienia. Stało by się z wami to samo, co się stało z owemi niedowiarkami za czasów Jana św., którzy, choć oglądali na własne oczy zbawienie Boże, czyli Chrystusa, przynoszącego im zbawienie, to jednak nie uwierzywszy w Niego, potępionymi zostali za swe niedowiarstwo.

Daj Boże! abyśmy ich nie naśladowali, a raczej poprawiwszy żywot nasz, zbawienie wieczne osięgnąć mogli, co daj, o Panie! Amen.

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Podczas pierwszej Mszy świętej.

Lekcya. Tyt II 11 15.

Najmilszy! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziem, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa: który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości, a żeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangielia Łuk. II. 1—14.

W on czas wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od Starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem; przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego: aby był popisan z Maryą poślubioną sobie małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie, czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła; i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Podczas drugiej Mszy świętej.

Lekcya Tyt. III. 4—7.

Najmilszy! Okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga: nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my; ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego: abyśmy usprawiedliwieni łaską Jego, byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

Ewangielia Łuk. II. 15—20.

W on czas Pasterze mówili jeden do drugiego: pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się, i naleźli Maryą i Józe-

ła, i niemowlątko położone we żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedzianie o dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, i co do nich Pasterze mówili. Lecz Marya te wszystkie słowa zachowywała stósując w sercu swojem. I wrócili się Pasterze wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego co słyszeli i widzieli, jako im powiedziano jest.

Podczas trzeciej Mszy świętej.

Lekcya. Żyd. I. 1—12.

Rozmaicie i wielu sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki, naostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki. Który gdyż jest jasnością chwały i wyrażeniem istności jego, a nosząc wszystko słowem mocy swej, sprawiwszy oczyszczenie grzechów, siedzi na prawicy majestatu na wysokościach; tem zacniejszym zostawszy nad anioły, im osobliwsze nad nie imię odziedziczył. Bo któremuż kiedy z aniołów rzekł: Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś urodził? I zasię: ja mu będę ojcem, a on mnie będzie synem? A gdy zasię wprowadza pierworodnego na okrąg ziemi, mówi: a niech się mu kłaniają wszyscy aniołowie Boży! B do aniołów mówi: który czyni aniołami swymi duchy, a sługami swymi płomień ognia. A do Syna: stolica twoja Boże na wiek wieku, łaska prawości, łaska królestwa twego. Umiłowałeś sprawiedliwość, a nienawidziłeś nieprawość, dla tegoż pomazał cię Boże, Bóg twój, olejkiem radości nad uczestniki twoje. I: Tyś Panie na początku ugruntował ziemię, a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, a Ty trwać będziesz, a wszystkie jako szata zwietrzeją, a jako odzienie zmienisz je i odmienią się: ale Ty tenżeś jest, i lata Twoje nie ustają.

Ewangielia. Jan. I. 1—14.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Boć było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi; a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan. Ten przyszedł na świadectwo. aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy uwierzyli. Nie był on światłością, aby iżby świadectwo dał o światłości, Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli. A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego. Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy.

Na Uroczystość św. Szczepana.

Lekcya. Dzieje ap. VI., 8—10 i VII. 54—59.

W one dni Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem. I powstali niektórzy z bożnicy, którą zowią Libertynów i Cyrenejczyków i Aleksandrynów, i tych, którzy byli z Cylicyi z Azyi, gadając się z Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił. — A słuchając tego, krajały się serca ich i zgrzytali nań zębami. A będąc pełen Ducha świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali: a świadkowie składali szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem. I kamienowali Szczepana wzywającego: a mówiącego Panie Jezu, przyjmij ducha mojego! A klęknąwszy na kolana zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytaj im tego grzechu, a to rzekłszy zasnął w Panu.

Ewangielia. Mat. XXIII. 34—39.

W on czas mówił Jezus Doktorom i Faryzeuszom: Oto ja posyłam do was Proroki i Mędrce i Doktory; a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bożnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abla sprawiedliwego, aż do krwi Zacharyasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem! Jeruzalem! które zabijasz Proroki, i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzyjcie mię odtąd, aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Jak żyć powinni małżonkowie.

Napisał ks. Stanisław M.

(Ciąg dalszy.)

Zacząłem tedy czytać Pawłowi co następuje:

„Jednego razu potrzeba mi było stolarza do naprawy szafy od książek. Doradzono mi wezwać majstra, który według ogólnej opinii, robił doskonale i niedrogo, a mieszkał na ustroniu za miastem. Prosiłem, żeby go wezwano do mnie. Przyszedł zaraz na drugi dzień rano. Był to człowiek barczysty, siły wielkiej; to, co ja mogłem ledwie z trudnością podnieść, on obracał jak piórko. Mój stolarz zabrał zaraz szafę do naprawy, ale przez długi czas nie odnosił; a że mi niewygodnie było trzymać książki na stole i podłodze, więc sam poszedłem do jego mieszkania, ażeby przyspieszył robotę. Miał za miastem domek maleńki, koło niego ogródek, w nim pełno kwiatów i ładnie utrzymany. Kobieta jakaś blada, niska, nie ładna, ale bardzo miłego wejrzenia, wyszła do mnie, pytając, czego potrzebuję. Pytam się jej, czy tu mieszka Stefan Stoliński? Odpowiedziała że tu, ale że mąż wyszedł na miasto za interesem i niebawem wróci, a tymczasem prosiła, abym usiadł, i zaczęła rozmowę bardzo rozsądnie, to o tem, to o owem, aż zdziwiłem się, że żona prostego stolarza była tak wykształcona. Mieszkanko było skromniutkie, lecz bardzo gustownie i schludnie urządzone, aż dusza się radowała i mimowoli przychodziła myśl i życzenie, żeby to dał Bóg doczekać tego u wszystkich rzemieślników. Dwie stancye, czysto wybielone, podłoga czysto wymyta; a na drugiej stronie był warsztat stolarski, gdzie kilku rzemieślników śpiewając, heblowali deski, aż świstało. Z prawdziwą więc przyjemnością rozglądałem się w tem mieszkanku, bo zupełnie niepodobne było do tych izb, w jakich zwykle żyją rzemieślnicy i gospodarze po wsiach. W każdym kąciku było czysto, jakby kto umyślnie na wielkie święto porządki robił, a naczynie tak wymyte i w porządku ustawione, że nie mogłem się nadziwić. Co mię najwięcej uderzyło w oczy, to kilka książek ustawionych w szafie za szkłem, jakie tylko widzieć po dworach, — ale u rzemieślników i u gospodarzy nigdy tego mi się nie zdarzyło spotkać. Z ciekawością więc przysunąłem się nieznacznie, bliżej do tej szafy, ażeby się przypatrzyć tym książkom. Jedna była najpiękniej oprawna, a na niej złoconemi literami wybity napis: „Chata za wsią“ Kraszewskiego. Zapytałem się gospodyni, dla czego ta książka ze wszystkich najładniej oprawiona? Zarumieniła się na moje pytanie i na prędce nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— To pewno podarunek, odezwałem się, chcąc ją wyprowadzić z kłopotu.

— Nie, odrzekła, to my sami kazaliśmy ją tak oprawić, bo mojemu mężowi i mnie podobała się bardzo ta powieść.

Nic więcej nie dowiedziałem się, a nie chciało mi się wierzyć, żeby w tem innej nie było przyczyny. Lecz dalej pytać nie wypadało. Później dopiero, kiedym się bliżej poznajomił z tymi ludźmi, dowiedziałem się, że ta powieść wielką im korzyść w życiu przyniosła. A to tak było:

Teraźniejsza stolarzowa była córką biednego urzędnika; było u niego kilkoro dzieci w domu. Jedne z nich powychodziły za mąż, jedna wstąpiła do klasztoru, a nastarsza Aniela była niezbyt piękną, i pozostała panną. Jakaś jej krewniaczka zaczęła ją na gwałt swatać ze Stefanem Tobołkiem stolarzem, który został majstrem i swój warsztat założył.

Rzemieślnik był młody, przystojny, ale gburowaty prostak, jak wielu ludzi bez nauki. Podobało mu się mieć z porządniejszego domu żonę, choć bez posagu, ale pracowitą i rządną. Panna widząc, że nigdy lepszy jej się nie trafi, zgodziła się i ślub wzięli. Dopiero po ślubie okazało się, jak im żyć z sobą trudno, bo byli dla siebie niedobrani. Ona córka urzędnika miała matkę rozsądną i wykształconą, od której nauczyła się nie tylko szycia, gotowania i go-

spodarstwa, ale i takich rzeczy, które kształcą i uszlachetniają serce, upiękniają rozum. Wprawdzie nie wiele ona umiała: trochę grać, uczyła się śpiewać, ale jak na stolarkę było to za dużo. Przytem z domu miała ogładę i pańskie, delikatne obejście się, gdy tymczasem on, choć w gruncie poczciwy człowiek, ale gburowaty i szorstki, nie umiał nic więcej tylko pracować przy warsztacie, bić i kląć. Nawet wtedy, gdy był najlepszym i najłagodniejszym, nie umiał tego okazać; słowa jego były szorstkie, spojrzenie ponure, śmiech chrapliwy, a karesy jakby niedźwiedzie, które więcej bólu niż przyjemności sprawiają. Mimo to żona jego, kobieta rozsądna, umiała się do niego jako tako zastósować, chociaż postępowanie jego na każdym kroku ja raziło, lecz starała się nie pokazać tego ani jemu ani ludziom. Przymuszała się gwałtem, aby mu nie dać poznać, jaka jest pomiędzy nimi różnica. Sam jednak odgadywał, że żona jest lepszą i szlachetniejszą od niego, a to go bardzo męczyło; sam się musiał poniżać w oczach własnych, i przez to raz był nieśmiały, to znów gwałtowny i grubijanin. Łatwo mu ją było w złości złajać, ale nie potrafił z nią mówić po dobroci. Nie mógł znieść, że ona była z lepszej familii, przeto zaczął w sposób brutalny głośno i przy ludziach wyśmiewać się ze swojej żony, że mógł był się lepiej ożenić z córką takiego prostaka, która by mu posag przyniosła. A ty coś miała? pytał się jej z przekąsem.

Nie śmiał mówić ze swoją rozumniejszą żoną, przeto od niej wieczorami uciekał do karczmy. Tam przy swoich znajomych był swobodny, wesoły; a widząc, jak sąsiadki razem z mężami przychodziły do karczmy, bijąc pięścią o stół, z żalem mówił:

— Otóż takiej mi trzeba było żony — takiej, a mnie głupiemu zachciało się panny wykształconej. Zeby chociaż zła była, to bym mógł ją porzucić.

Wszyscy jeszcze bardziej mu dogadywali i obwiniali biedną kobietę. To też pan majster wracał nieraz do domu zły jak wściekły, tłukł co mu pod rękę podpadło, a klął tak okrutnie, że nieboraczka z bojaźni drżała jak liść na drzewie. Jak wytrzeźwiał, nie śmiał żonie spojrzeć w oczy, zmyślał jaki interes do miasta, znów ze swymi kamratami przesiadywał w szynku do nocy, żeby nabrać większej odwagi i stawić się ostro swej żonie. Powtarzało to się coraz częściej, zaniedbywał robotę, przez co ludzie się od niego odstrychnęli. A on zawsze mówił, że to wszystko przez żonę tak mu idzie. Wprawdzie ona pilnowała warsztatu jak mogła, ale nie wiele poradziła, bo nie znała się na robocie. Już i bieda drzwiami i oknem do zamożnego stolarza zaglądać zaczęła. Do tego jeszcze wracając raz nocą z karczmy, zaziębił się i zachorował ciężko, że musiał położyć się do łóżka.

Była to dla niego męczarnia ogromna! Przyzwyczajony do hulanek po za domem, niecierpliwił się strasznie, stał się zrzędny i grymaśny. Kiedy przez kilka tygodni złożony chorobą w łóżku leżeć musiał, żona z anielską cierpliwością i słodyczą znosiła jego zły humor, troskliwie go pielęgnowała, nie odstępując go prawie i nie robiąc żadnych gorzkich wymówek. Ale jemu i to przykrem było, wolałby, żeby się z nim kłóciła, więc kiedy łagodnie do niego mówiła, gniewał się, że nicnie robi, tylko nad nim stęka. Przeto, żeby go nie drażnić swoim widokiem, ustąpiła mu z oczu i z drugiej stancyi uważała, czy czego nie zażąda. Była to wielka delikatność z jej strony, ale on się nie wiele na tem poznał. Jednak ta staranność rozmiękczyła jego serce i ułagodziła trochę gwałtowność. Jeśli żona dłuższy czas do niego nie zajrzała, tęskno mu było i jakoś gorzej dolegało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W obcym kraju!

(Ciąg dalszy)

Ani na chwilę powątpiewać nie mógł Ferdynand o prawdzie słów przyjaciela, któ-

rego gruby pugilares trzymał w swem ręku. Nie schodził jednak z pokładu i bezustannie wyglądał w stronę, w którą pojechał Bartolly. Na końcu zaczęto ściągać pomost co widząc Ferdynand, pobiegł do kapitana prosząc, by nie kazał zwijać pomostu, gdyż jego przyjaciel Bartolly w pilnej potrzebie powrócił na krótką chwilę do miasta i nim trzeci raz dzwonek uderzy, wróci niezawodnie.

„Kto taki? pan Bartolly?" odpowiedział Kapitan. Upewniam pana, że takiego nazwiska nie mam w liście osób, co się zapisali do podróży, ani żadnego pakunku takiej osoby.

„Czy być może?" odpowiedział Ferdynand: „zostawił mi swój pugilares, co go mam w ręku."

„Może to oszust jaki? których jest pełno wszędzie, niechno pan popatrzy, co tam jest w tym pugilaresie." W tej chwili dzwonek raz trzeci uderzył. Ferdynand otworzywszy pugilares, nie znalazł w nim nic więcej oprócz grubej bibuły, którą był napchany; a na wierzchu niej ołówkiem napisane te słowa: Na wędkę łowi się ryby! bywaj zdrów! życzę szczęścia w Kalifornii!

Trudno sobie wyobrazić zawstydzenie jakiego doznał Ferdynand, widząc się tak haniebnie oszukanym. Mniej go nawet obchodzić zdawała się strata dwóch tysięcy talarów, które w tej chwili sam przyznać musiał za stracone; tem więcej mu to przykro było, że wyjaśnienie tego zdarzenia było wobec tylu świadków, to jest podróżnych, którzy wszyscy prawie byli na pokładzie, żegnając się znakami ze znajomymi, którzy stali w przystani, oczekując odpłynienia statku.

Zszedł więc czemprędzej z pokładu i usiadł w najgłębszym zakątku kajuty, nie patrząc nawet ku brzegu rodzinnej ziemi, którą opuszczał niebacznie. Był to bowiem dopiero początek strat i zawodów, jakich miał doznać później, aby zostać rozczarowanym z złudzeń i tej chciwości bogactw, jaka go trafiła.

Długo trwająca podróż chociaż nie wyleczyła go zupełnie, ochłodziła cokolwiek jego wyobraźnię i zmniejszyła tę niecierpliwość, jaką pałał. Mimo woli zamknąć się musiał w sobie i rozmyślać zaczął o swej niepewnej przyszłości. Zdawało mu się jednak, że dopłynąwszy do Kalifornii, w pierwszem mieście tego kraju znajdzie potrzebne wskazówki i wiadomości, jako też z tak znacznym pieniężnym zapasem łatwo mu będzie opatrzyć się w to wszystko co do dobywania złota potrzebnem będzie.

W Portsmouth parę tygodni przesiedzieć musiał oczekując czasu, w którym wyprawa do Kalifornii wyruszyć miała. Poznał się tam z kilku osobami, które w San Francisko miały swoje kantory; lecz ci nie trudniąc się wcale dobywaniem złota, poprzestawali na zatrudnieniu przesyłania takowego do Anglii przez przedsiębiorców i żadnych nie mogli dostarczyć objaśnień Ferdynandowi. Powiedzieli mu tylko, że przybywszy do San Francisko, od miejscowych faktorów dowie się łatwo o wszystkiem. Nie miał co więcej wdawać się w rozmowy z właścicielami kantorów, którzy małomównie jak zwykle Anglicy, dawszy mu raz żądaną odpowiedź, więcej w tej sprawie mówić z nim nie chcieli. Po nauce, jaką mu dał Bartolly nie był tak łatwym Ferdynand do zawiązywania nowych znajomości i zawierania przyjaźni. Został odtąd samotny na całą tę długą przestrzeń, jaką okręt, na którym płynął, miał przebyć do zaatlanteckiej ziemi. Same trudy i niewygody tak długiej podróży, oraz nie mały koszt jaki ponieść musiał wraz z tem, co już stracił, do połowy prawie wyczerpały jego kapitał. Wszystko to tak dalece na niego wpłynęło, że gdyby nie wstyd fałszywy byłby chętnie powrócił do kraju choć już w nim nie posiadał własności, której niebacznie tak łatwo się pozbył.

Lecz nie czas myśleć było o powrocie wśród wód oceanu, które go otaczały. Już ląd Europy zniknął mu z oczów, niebo tylko miał nad głową, a pod nogami statek, który tylko punkcik maleńki stanowił wśród wód ogromu.

Długa, całe miesiące trwająca, była to podróż, której towarzyszyły wszystkie cierpienia, jakim każdy prawie podlega wędrowiec. Najcięźej mu dokuczała morska choroba, której nie doznając nigdy, nie mógł do niej nawyknąć. Stracił sen i apetyt, a to niszczyło jego siły tak dalece, że po kilku dniach podróży nie podobny był do siebie. Do tego przyłączyło się zniechęcenie do ludzi tak, że ich wzrok nawet przykre na nim robił wrażenie. Zdawało mu się, że każdy, co spoglądał na niego, szydził tylko z jego lekkomyślności i chciwości, dla której porzucał byt i szczęście domowe, oddalał się dobrowolnie od tych, którzy go kochali; a tu się znajduje pośród obcych zupełnie i obojętnych ludzi, których żadna jego dolegliwość nie obchodzi, którzy na nią z zimną krwią patrzą i którzy ani w fizycznej ani moralnej jego chorobie żadnej ulgi mu sprawić nie chcą i nie myślą. To go dobijało do reszty. Już stracił rachubę czasu i ani wiedział, jak mu jeszcze daleko do celu podróży, ani jak długo w niej zostawał. Kapitan okrętu. widząc taki stan jego, przyprowadził mu doktora, któremu staranie o chorym polecił. Doktor opatrzywszy go, oświadczył, że to stan zwykły nieprzyzwyczajonego do morskiej podróży człowieka, że choć on dłużej trwa niż zwykle, żadnych jednak groźniejszych następstw obawiać się nie należy. Kapitan okrętu choć w gruncie człowiek dobry, jednak jako marynarz nie przywykł do drobiazgowego zajęcia, tem mniej jeszcze koło chorego, poprzestał na sprawozdaniu lekarza i nie troszczył się więcej o niego.

Tak przeszła podróż cała, która Ferdynandowi wiekiem się wydała. Słaby, bezsilny, bezwładny prawie, był jakby automat bez czucia. Już nawet myśleć nie mógł bo i umysł jego znękany był wszystkiem co dotąd przebył i czego doświadczył. Pewnego ranku okrzyk na pokładzie, „Ziemia!“ obudził go z odrętwienia. Czołgając się prawie wylazł i on na pokład, a wśród jasnego dnia dostrzegł w oddaleniu ląd stały, którego dawno nie widział, którego zapomniał prawie. To wzruszenie, jakiego doznał w tej chwili, było jakby ostatnie lekarstwo na jego chorobę. Nie mógł od razu przyjść do siebie i zebrać myśli z radości, że przecież doczekał końca tej nużącej podróży.

Okręt szybko poruszał się po oceanie, że coraz wydatniej przedmioty zarysowywać się poczęły na widnokręgu. Ferdynand nie odwracał swoich oczu od tego, widoku, który pokrzepiał coraz jego siły. Gdy nakoniec okręt przybił do brzegu, uczuł się zdrowym, a choć chwiejącym jeszcze krokiem, przeszedł jednak po spuszczonym pomoście, aby zamówić dorożkę, którąby go zawiozła do najbliższej jakiej gospody. Wyszukawszy taką pomiędzy mnóstwem wozów stojących u przystani, wrócił na pokład okrętu zabrał swoje rzeczy i siadłszy do powozu, udał się do miasta. W skazanym hotelu stanąwszy nie pytając o cenę, kazał sobie dać pokój i w nim urządzić łóżko, do którego się zaraz położył, spożywszy najprzód skromną wieczerzę.

Tak spocząwszy dzień cały i obudziwszy się nazajutrz, uczuł się prawie zdrowym. Zadzwonił na służącego i kazał sobie przynieść śniadanie. Służący hotelowy, usłyszawszy dzwonek, wszedł do pokoju i zamiast kawy niosł w ręku łokciowej długości papier, na którym był spisany rachunek, i podał go Ferdynandowi. Ten zapytał służącego, co to ma znaczyć? Służący odpowiedział grzecznie, że to miasto, to jest ta stolica kraju, nazywa się San Francisko i zwyczajem tu jest, że każdodziennie rachunek w hotelu się płaci. Ferdynand ujrzawszy wygórowany rachunek, który wynosił czterdzieści dolarów, nie wyobraził nawet sobie, aby to było naprawdę, by jeden dzień przebyty w hotelu mógł tak wiele kosztować. Rozumiał, że to jest udawanie jakieś, lub że gospodarz hotelu chce doświadczyć obcego człowieka, który pierwszy raz taką podróż odbywa. Spytał więc służącego, dla czego mu nie przyniósł kawy? Służący znowu grzecznie odpowie-

dział, że gdy zapłaci podany rachunek, wtedy znowu aż do jutra może na nowo żądać, co mu się podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Swiętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 50) . . . . 498,16 m.

Na chrzcinach u p. St. Wielebińskiego w Essen: St. Wielebiński z żoną 2 mr., St. Lehmann 5 mr., W. Funtowicz 1 mr., St. Paterski 1 mr., J. Pietryga 1 mr., St. Zalisz z żoną 2 mr., W. Pogorzelski 2 mr., M. Józiakowski 50 f., B. Adamczak 50 f., W. Wielebiński 1 mr. (nadesłał i porto zapłacił p. St. Wielebiński) . . . . 16,00 „

Na imieninach u pp. Andrzeja Olejniczaka i Merdy: A. Olejniczak z żoną 1 markę, P. Kmiecik z żoną 1 mr., F. Szymenderski 1 mr., J. Szymenderski 1 mr., W. Kiciński 1 mr., J. Sander z narzeczoną 1 mr., H. Barok 1,50 mr., A. Merda 50 f., J. Skowronek 50 f., A. Jazdończyk 50 f., M. Paluch 50 f., J. Strożyk 50 f., A. Adamczewski 50 f., St. Sikora 50 f., J. Paluch 50 f., J. Olejniczak 25 f., J. Szymenderski 30 f., F. Frąckowiak 25 f., dzieci Olejniczaka 40 f. (nadesłał p. M. Paluch z Witten — porto 5 fen.) . . . . 13,65 „

Na chrzcinach u p. Emanuela Zydka w Bottropie: E. Zydek z żoną 1 mr., K. Reiner 2 mr., P. Tytko 3 mr., W. Zydek 1 mr., J. Herok 1 mr., akuszerka Marek 1 mr., E. Glenz 50 f., D. Zydek 50 f., L Adamek 50 f., (nadesłał i porto zapłacił p. K. Reiner) . . 10,50 „

Na chrzcinach u p. Biernata w Habinghorst: W. Biernat z żoną 1,50 mr., St. Szelejewski z żoną 1 mr., W. Kowalewicz z żoną 1 mr., P. Maćkiewicz 1 mr., F. Zoraszek z żoną 1 mr., A Biernat z żoną 50 f., A. Grygiel z narzeczoną 1 mr., F. Wawrzyniak 50 f., J. Bielawski 50 f., A. Szelejewski 50 f., J. Zoraszek 50 f. (nadesłał p. St. Szelejewski — porto 25 f.) . . . . 8,75 „

Na weselu u p. Michała Czwojdzińskiego w Hamborn: Młoda para 1 mr., J. Czwojdziński 1 mr., W. Bogacki 1 mr., W. Szymański 50 f., J. Soczyński z żoną 1 mr., M. Soczyński 1 mr., A. Beszczyński 50 f., F. Wojtakowski 1 mr., W. Brzozowski z żoną 1 mr., do tego dochodzą 2 mr. (nadesłał p. Wojc. Brzozowski — porto 5 fen.) . . . . . . 9,75 „

Na chrzcinach u p. Franciszka Berusa w Eichlinghofen p. Barop: F. Berus z żoną 1,15 mr., T. Berus 10 f., F. Berus 10 f., nowonarodzony syn J. Berus 20 f., W. Berus z żoną 1,65 mr., dzieci: I. Berus 10 f., W. Berus 10 f. J. Berus 10 f. M. Berus 10 f. J. Ciemniak 1,15 mr., J. Mendyka 1,15 mr., P. Mendyka 1,15 mr., J. Regulski 2 mr., P. Regulski 1,15 mr., F. Sliwiński 60 f. (nadesłał i porto zapłacił p. P. Regulski) . . . 10,80 „

Na imieninach p. Maryanny Ratajszczakowej w Oberhausen: Jan Ratajszczak z żoną 2 mr., Wojciech Kasperski z żoną 1 mr., Ignacy Kasperek 1 mr., Stanisław Ludwiczak 50 f.,

Do przeniesienia: 567,61 m.

Z przeniesienia: 567,61 m.

Jan Ludwiczak 50 f., Józef Bogaczyk 50 f., Ignacy Zimiak 50 f., Andrzej Kubiak 50 f., Wawrzyniec Kędzierski 50 f., (nadesłał p. Wawrzyniec Kędzierski — porto 35 f.) . . 6,65 „

Na chrzcinach u p. St. Stachowiaka: M. Staniewski z żoną 50 f., J. Wawrzyniak z żoną 50 f., S. Nowak 50 f., A. Beszterder 50 f., S. Szaszczak 50 f., M. Urbaniak 1 mr., J. Wolniewicz 50 f. J. Szaszczak 1 mr., St. Stachowiak z żoną 1 mr., W. Stachowiak 1 mr., J. Gaworski z żoną 50 f., J. Szawszczyński z żoną 50 f., (nadesłał p. J. Gaworski z Kottenburgu — porto 5 f.) . . . . . . 7,65 „

Na chrzcinach u p. Piotra Woźnego w Horsthausen: Piotr Woźny z żoną 1 mr., Wawrzyn Woźniak 25 f., Antoni Woźniak 50 f., Kazimierz Rankowski z żoną 1 mr., Franciszek Rankowski z żoną 1 mr., Ludwik Rankowski z żoną 1 mr., Franciszek Skrzypczak 1 mr., Antoni Skrzypczak 1 mr., Stanisław Majchrzak 1 mr., Wojciech Błaszak 1.10 mr., Ludwik Adamek 1.50 mr., Michał Knoppik 1,50 mr., Szczepan Marchelek 1 mr., Tomasz Cygler 50 fen., (wręczył p. St. Majchrzak) . . . 13,35 „

Na chrzcinach u p. Karola Kubka w Batenbrok: Karol Kubek z żoną 1 mr., Wiktor Skupin z żoną 1 mr., Teodor Antończyk z żoną 1 mr., Jan Fojcik z żoną 1 mr., Ignacy Szczotek z żoną 50 f., Robert Antończyk 1 mr., Jakób Kłosek z żoną 50 f., Józef Szczotok z żoną 50 f., Mateusz Mrowiec z żoną 1 mr., Eman. Swięty z żoną 1 mr., Jan Kałus z żoną 50 f., Jan Bielica z żoną 1 mr., Rafał Kolorz z żoną 1 mr. (nadesłał p. R. Kolorz) . . . 11,00 „

Na chrzcinach u p. Jana Krystka w Günnigfeld Jan Krystek z żoną 1 mr., St. Kobylarz 2 mr., Jan Minta 1 mr., Jan Płocienik 1 mr., Fr. Taszyński 1 mr., Józef Jędrzejak z żoną 1 mr., (wręczył p. Stan. Kobylarz) . . . . . . 7,00 „

Razem 613,26 m.

Odchodzi:

J. M. w P. stypendyum na III i VI kwartał . . . . 200,00 mr. 200,00 mr.

Pozostaje w kasie: 413,26 mr

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

19. 12. 1899. pro: **Ks. Liss.**

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Grudzień.

24. Niedziela. Adama i Ewy.
25. Poniedziałek. **Narodz. P. Jez.**
26. Wtorek. **Po B. Nar.** Szczep. M.
27. Sroda. Jana Ewang.
28. Czwartek. Młodzianków M.
29. Piątek. Tomasza B.
30. Sobota. Dawida kr.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.